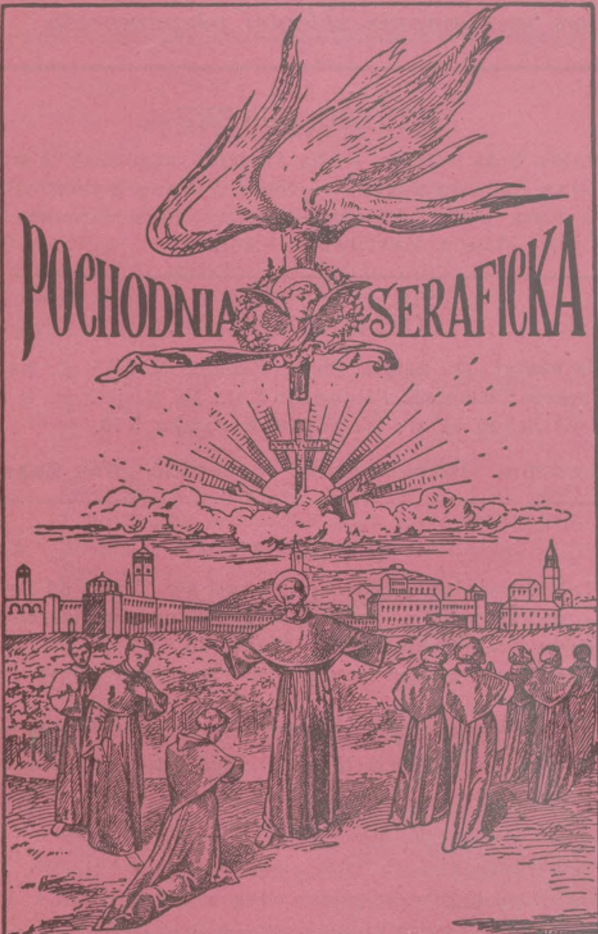
6500

Rok IX. WRZESIEŃ 1934 № 9.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

OD ADMINISTRACJI

Administracja Poch. Seraf. uprasza o łaskawe wyrównanie zaległej prenumeraty.

TREŚĆ NUMERU

OFIARY ZŁOŻYLI.

Na beatyf. O. Rafała Chyl.: Kraków N. N. 5 zł.; Na beatyf. O. Wenantego: Mikstadt Fabrowska 3 zł.; Na Misje fran. w Japonji: Grodno III Zakon 51 zł.; Warszawa: Konarska 3·70.

Wszystkim Ofiarodawcom serdeczne „Bóg Zapłać".

NADESŁANO

X. Mateusz Jeż — Wiersze ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus — do nabycia u Autora, Kraków ul. św. Marka 10, lub w Księgarni Krakowskiej ul. św. Krzyża 13.

Pielgrzymka do Rzymu i Neapolu. Liga Katolicka w Katowicach, Piłsudskiego 58 organizuje we wrześniu r. b. Pielgrzymkę do Rzymu, która odwiedzi również Neapol i obecna będzie w Katedrze Neapolitańskiej podczas cudu wrzenia Krwi Św. Januarego. W Neapolu Pielgrzymka spotka się z J. Em. Ks. Kardynałem Prymasem Dr. Augustem Hlondem, udającym się na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos-Aires. Podczas pobytu w Neapolu Pielgrzymka zwiedzi Pompeję, Wezuwjusz i Capri. W programie Pielgrzymki przewidziane jest pozatem zwiedzanie Florencji. Padwy, Wenecji i Wiednia.

Rok IX. Wrzesień 1934 r. Nr. 9.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III. ZAKONU i STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ.

Matka Bolesna.

Powiedz mi, moja mamo kochana,
Bo o tem myślę dzisiaj od rana,
Kiedyśmy pacierz mówili razem
Przed Matki Boskiej świętym obrazem,
Czemu to w sercu Matuchny Bożej
Są takie długie i ostre noże.

— Kochanie moje! To jest dlatego,
Że gdy męczono Syna Bożego,
Gdy Go rózgami do krwi zsieczono
I głowę skłuto ciernia koroną;
Gdy Go do krzyża gwoździmi przybito
I straszną włócznią bok Mu przeszyto,
Matka Najświętsza na to patrzała
Smutkiem i żalem przejęta cała
I tak boleśnie Jej sercu było,
Jakby je siedem mieczów przebiło.

— Mateńko moja! Proszę ja ciebie,
A teraz, gdy już Pan Jezus w niebie
Po gwiazdach stąpa swą świętą nóżką,
Czy Matkę Boską boli serduszko?

Nie, moje dziecko! W niebieskiej chwale
Smutku i bólu niema już wcale.
Tam Matka Boska siedzi na tronie
W prześlicznej z jasnych gwiazdek koronie,
Białe aniołki służą Jej grzecznie
I tak już będzie na wieki wiecznie.

— To dobrze moja mateczko droga,
Że Matka Boska jest już u Boga!
Oj! żebym to ja mógł Ją zobaczyć
Chociażby przez sen — albo inaczej.

II

Ach! matuś moja! Tak mi boleśnie!
Widziałem Marję Panienkę we śnie.
Była prześliczna, jasna i biała,
Lecz siedem mieczów w Swem sercu miała.
Z łezkami w oczach szła tu powoli,
A ja spytałem się co Ją boli,

Czemu w Jej sercu są wciąż te miecze?
A Ona rzekła: Grzechy człowiecze
Me serce ciągle boleśnie ranią.
Więc ja się smutnie patrzałem na Nią
I tak mówiłem: To nawet w niebie
Święte serduszko wciąż boli Ciebie?

O tak Dziecino! rzekła Maryja.
Piewszy miecz, co Me serce przebija
Jest ta bezbożność, która zbrodniczem
Bluźnierstwem zieje w Boskie Oblicze;
Drugi miecz, to są mych dzieci zbrodnie,
Co w wierze świętej żyją niegodnie;
A ten głęboko tkwiący miecz trzeci
To złość, co w braciach nienawiść nieci;
A czwarta straszna, piekąca rana
To świętość rodzin sponiewierana;
A piąta boleść okrutna, sroga —
To pieniądz miany w świecie za boga;
A tu, patrz dziecię, ta rana szósta
To jest młodzieży grzech i rozpusta,
Wreszcie straszliwy ten miecz ostatni:
Nieczułość wobec niedoli bratniej...

I po twarzyczce Pani Niebieskiej
Płynęły zwolna gorące łezki
I upadały na moje włosy
Jako kropelki porannej rosy.

— — — — — — — — — — — —

Czy wiesz, mamusiu, jak będę duży,
Ja będę Świętej Panience służył,
By zgoić każdą w Jej sercu ranę...
Kiedy urosnę — księdzem zostanę. Em.

Na świętych wzgórzach Alwernji.

Gdy sława nadzwyczajnej świętości serafickiego Franciszka poczęła się coraz więcej szerzyć między ludźmi i coraz liczniejsze rzesze pobożnych lub ciekawych ściągała do małego kościółka Matki Boskiej Anielskiej, postanowił Święty uciec przed natrętnymi objawami czci ludzkiej i schronić się w jakie niedostępne miejsce, by w całkowitej samotności mógł pozostawać tylko z Bogiem, któremu jedynie podobać się pragnął. W tym celu udał się wraz z kilku braćmi na dwa lata przed swoją śmiercią, w sierpniu 1224 na górę Alwernję, darowaną poprzednio zakonowi przez pewnego bogatego pana. — Święto Wniebowzięcia Najśw. Panny przepędził jeszcze z braćmi na wspólnem nabożeństwie i pobożnych rozmowach — w następnych jednak dniach rozpoczął w pustelniczej samotności 40-dniowy post jako przygotowanie do uroczystości św. Michała Archanioła, którego zawsze czcił jako swego osobliwego Patrona. Wyszukał sobie małą wśród skał położoną grotę w tak dzikiem i ustronnem miejscu, że trudno było dostać się do niej. Jedyną drogę, wiodącą do pieczary stanowiła rzucona przez braci kłoda drzewa ponad głęboką, bezdenną prawie przepaścią. W tak niedostępnem odosobnieniu zamierzał św. Franciszek przepędzić cały ten czas i poświęcić go wyłącznie pokucie i modlitwie. Nawet bratu Leonowi, najwierniejszemu swemu przyjacielowi, którego dla jego wielkiej łagodności zazwyczaj nazywał „jagniątkiem Bożem“, nie pozwolił być świadkiem swego poufałego z Bogiem obcowania. Umówił się więc z nim w ten sposób: dwa razy w ciągu doby wolno mu było zbliżyć się do przepaści. Pierwszy raz wieczorem miał mu przynieść chleb i wodę, a przeszedłszy w milczeniu zdradliwy most, postawić bez słowa u wejścia jaskini przyniesioną żywność i czemprędzej się oddalić.

Drugi raz miał nadejść o północy w czasie przeznaczonym na mówienie jutrzni. Wtenczas niech stanie u brzegu mostu i głośno niech wymówi pierwsze słowa modlitwy, rozpoczynającej jutrznię: „Panie, otwórz wargi moje“. Jeżeli usłyszy z głębi groty odpowiedź: „A usta moje będą głosić chwałę Twoją“, może przejść kłodę i wejść do pieczary, aby wspólnie odmówić jutrznię. Po skończonych modlitwach powinien w najgłębszem milczeniu opuścić celę i wrócić do braci. Gdyby mu jednak święty Franciszek na jego wezwanie nic nie odpowiedział, byłby to znak, że brat Leon miał się cofnąć i nie przeszkadzać w skupieniu swemu świętemu Ojcu. — Przez pewien czas wszystko odbywało się podług zawartej umowy. Zdarzyło się jednak, że pewnej cudnej księżycowej nocy, brat Leon stojący na skraju przepaści daremnie oczekiwał odpowiedzi. Głuche milczenie i niezamącona niczem cisza zalegała wzgórza Alwernji. Zdziwiony a przytem trochę zaciekawiony brat Leon poczekał chwilę, a potem ostrożnie wstąpił na most. Wkrótce znalazł się pod drzwiami celi. Z bijącem sercem i cały drżący spojrzał przez szczelinę i w ogromnem zdumieniu zobaczył pieczarę zalaną cudownem niebiańskiem światłem. Święty klęczał ze złożonemi na krzyż rękami, twarz jego jaśniała przedziwnym blaskiem a usta szeptały w zachwycie: „O Boże mój — Panie mój najmiłościwszy! czemże jestem przed Tobą?... Ziemskim robaczkiem i sługą najnędzniejszym!“... Nagle nieprzytomny prawie ze strachu brat Leon poruszył niebacznie suchą gałęzią. Święty zerwał się z klęczek i zawołał głośno: „Ktokolwiek jesteś, stań i nie ruszaj się z miejsca“. Po tych słowach wyszedł z jaskini i zbliżył się do przerażonego brata. Gdy św. Franciszek rozpoznał swoje szczególnie umiłowane „jagniątko Chrystusowe“ odezwał się łagodnie: „Bracie Leonie, jak mogłeś odważyć się przyjść tutaj? Czyż ci nie zakazałem? W imię po-

słuszeństwa rozkazuję ci, byś powiedział, coś słyszał! Pokorny braciszek wyszeptał podsłuchane wyrazy, a potem rzucił się z płaczem na ziemię i prosił: „Błagam cię Ojcze, daruj mi moje nieposłuszeństwo i objaśnij mi znaczenie tego, co widziałem i słyszałem“. Święty Patrjarcha zwyciężony pokorą i miłością swego duchownego syna odpowiedział mu z wielką słodyczą: „O małe jagniątko Jezusa, wierny bracie Leonie, słuchaj! Oto Bóg wszechmogący objawił mi się w olśniewającej jasności. W jednem mgnieniu oka poznałem przepastną głębię Jego niewypowiedzianej potęgi, doskonałości a przytem dobroci nieskończonej i równocześnie ujrzałem bezdenną nędzę i godną wszelkiej pogardy nikczemność moją!... Takie jest znaczenie słów, któreś usłyszał. Strzeż się jednak bracie szpiegować mnie nadal. A teraz z błogosławieństwem Bożym wracaj do swej celi!“

* *
*

Myśli ludzkie nie zawsze są myślami Bożemi. Mimo stanowczego zamiaru przepędzenia w alwernijskiej grocie 40-stu dni w absolutnej samotności, został święty Pustelnik daleko wcześniej zmuszony zbliżyć się do towarzystwa swych kochanych braci. Sam Bóg i nad wszystko umiłowany Jezus-Zbawiciel pomieszał plany Swego sługi udzieleniem mu łaski tak wielkiej i tak nadzwyczajnej, że pokora św. Franciszka nie mogła się z nią narazie pogodzić. — Dnia 14 września w uroczystość podwyższenia Krzyża św. zerwał się Franciszek jeszcze przed świtem z twardego skalistego łoża i klęcząc przed grotą oczekiwał wschodu słońca, aby oddać korny pokłon i hołd Stwórcy świata. Rozpłomieniony miłością pogrążył się cały w rozpamiętywaniu przeświętej tajemnicy Krzyża, gdy nagle ujrzał przed sobą zstępującego z nieba, przybitego do Krzyża a niesionego na skrzydłach serafinów samego najdroższego Pana i Zbawiciela. Cudowne zjawisko zatrzymało się w powietrzu tuż przed nim

i Jezus ten Jego najmilszy, najukochańszy Jezus z niewysłowioną miłością utopił Swe Boskie oczy w pokorną wyniszczoną postać Swego wiernego naśladowcy. W niemym zachwycie patrzył również Święty na Pana: szczególnym blaskiem pociągały go rany najświętsze, widniejące na rękach, nogach i najświętszym boku Ukrzyżowanego — patrzył i nasycić się nie mógł tym cudnym widokiem. Powoli widzenie znikło, lecz któż wypowie zdumienie i święte przerażenie Franciszka, gdy nagle spostrzegł na własnem ciele te same znaki i rany, jakie przed chwilą podziwiał w najświętszem człowieczeństwie swego Boga! I znów patrzył i trudno mu było uwierzyć a jednak rzeczywistość i prawda wierzyć mu kazały: ręce i nogi miał nawskroś przebite, na wierzchu ran widoczne były okrągłe, czarne główki gwoździ, pod spodem zaś na dłoniach i stopach krwią zalane, zakrzywione, tępe końce gwoździ. Po prawej stronie ciała odczuł bolesną ranę, jakby pchnięciem ostrej włóczni zadaną a płynąca z niej krew przesiąkła nawet przez gruby materjał habitu. — Święty Franciszek chciał wszelkim sposobem ukryć przed ludźmi otrzymaną cudowną łaskę. Lecz daremnie owijał i bandażował czem tylko mógł krwią broczące rany: czujne kochające oczy brata Leona dostrzegły niebawem, że ukochany jego ojciec i mistrz stał się żyjącym wizerunkiem Ukrzyżowanego. Przejęty najgłębszem współczuciem i pełen radości pospieszył do braci oznajmić im tę cudowną nowinę. — Wkrótce sam św. Franciszek potwierdził zwierzenie brata Leona, gdyż nie mogąc sam sobie radzić, prosił go, aby dla miłości Chrystusowej dopomagał mu w opatrywaniu otwartych ran. Posłuszny brat Leon postarał się o kawałki miękkiego płótna i z troskliwością najczulszej matki zmieniał codziennie opatrunek na krwawiących ranach Świętego. Przy oddawaniu tej posługi promieniał radością i szczęściem i chyba

tylko sam św. Ojciec czuł się jeszcze szczęśliwszym od swego „Chrystusowego jagniątka“ Otrzymana, niesłychana łaska przemieniła go w nowego człowieka. Wszystko co jeszcze dotychczas łączyło go z doczesnością odpadło z niego na zawsze jak zeschnięte liście drzew Alwernji — czuł się wyzwolonym z wszystkich uczuć ziemskich. Schorzałe, umęczone ciało wlokło się jeszcze wprawdzie po ciernistych drogach tego świata, ale dusza jego oczyszczona z wszelkich pyłów ludzkich pragnień i pożądań cieszyła się ustawicznie przesłodką, niebiańską wizją Troistego Boga. Nierzadko widywał brat Leon swego świętego Mistrza uniesionego w powietrzu w zachwycie do wysokości wierzchołków drzew leśnych — wtenczas zazwyczaj padał na kolana w proch ziemi, a całując ślady stóp Błogosławionego modlił się z płaczem: „Boże, bądź miłościw mnie biednemu grzesznikowi i okaż miłosierdzie nędznej duszy mojej dla prośby Twego sprawiedliwego sługi!“.

* * *

Podczas gdy Franciszek w ciągłem obcowaniu z niebem, zatopiony całkowicie w bezmiarze jego rozkoszy zapomniał o wszystkich bólach i przykrościach tego ziemskiego padołu płaczu, dopuścił P. Bóg na jego najwierniejszego przyjaciela „Jagniątko Chrystusowe“ ciężkie wewnętrzne utrapienie. Wesoły i zwykle śmiejący się braciszek stał się milczący, smutny i dziwnie znękany. Gnębiła go przytem myśl, że Boskimi stygmatami odznaczony Mistrz ukochany nie będzie już z nim tak poufałym i serdecznym jak dawniej bywało, bo czemże jest on — biedne proste jagniątko wobec doskonałości wybrańca Bożego! Zmagał się tedy sam z udręką swoją w głębinach duszy, nie mając odwagi zwierzyć się z nią nikomu, a już najmniej zanurzonemu w Bogu Duchownemu Ojcu. Ale nieskończona dobroć i miłość Zbawiciela czuwa troskliwie nad wszystkimi.

Objawił więc Pan świętemu Franciszkowi smutek i żałość braciszka Leona i natchnął go myślą, by go uspokoił i pocieszył. Pewnego dnia rozkazał Święty przynieść sobie kawał pergaminu, pióro i atrament. W milczeniu spełnił brat Leon wolę swego Ojca. Wtenczas Franciszek jedną stronę pergaminu zapisał słowami dziękczynnego hymnu za otrzymaną łaskę stygmatów a na drugiej umieścił błogosławieństwo z IV. księgi Mojżesza:

„Niech cię Pan błogosławi i strzeże!

„Niech rozświeci oblicze Swoje

„I zmiłuje się nad tobą!

„Niech obróci Swe oblicze na ciebie!

„Niech ci da pokój Pan i niech ci błogosławi, bracie Leonie".

Wiedział Święty czem uspokoić swego wiernego przyjaciela i naśladowcę. Pokorny brat otrzymawszy tak wymowny dowód miłości swego Ojca odczuł natychmiast w duszy nadziemską pociechę. Wszystkie złe myśli pierzchły odrazu z chwilą, gdy drżącą ręką chował swój skarb pod szorstki habit, kładąc na serce własnoręczne pismo Świętego. Rozstał się z niem dopiero przy śmierci.

* * *

Po skończonych nabożeństwach na cześć św. Michała, postanowił Franciszek wrócić do Asyżu i swej Matki Boskiej Anielskiej.

W cudny jesienny poranek odprawił brat Leon po raz ostatni Mszę św. w kościółku Panny Marji na wysokiej skalistej górze. Tak św. Ojciec i zgromadzeni bracia wysłuchali w głębokiem skupieniu Przenajświętszej Ofiary. Poczem zaczął się żegnać wśród rzewnych łez z każdym z osobna swych drogich synów. Przebite mistycznemi, ale nie mniej dokuczliwemi gwoździami stopy nie pozwoliły mu iść piechotą, więc dosiadł jak ongi Chrystus przed Jerozolimą młodego osiołka i wzru-

szony wypowiedział ostatnie słowa pożegnania, które później brat Maseusz w pismach swoich, potomności przekazał: „Żyjcie w pokoju, Synowie moi najmilsi! Bądźcie zdrowi! Opuszczam was ciałem, ale pozostawiam wam moje serce. Odchodzę od was z bratem Leonem, małem jagnięciem Bożem. A tutaj nie powrócę nigdy!“ Potem objął tęsknym wzrokiem tak drogie dla niego wzgórza Alwernji i mówił dalej: „Pozdrawiam cię o święta góro! Żegnam cię góro Alwernji! Góro anielska! Pozdrawiam cię bracie sokole, coś mnie budził codziennie z brzaskiem dnia swym donośnym krzykiem! Pozdrawiam cię dobra siostro skało, przy której tak się często modliłem. Już cię nie ujrzę więcej! Żegnam cię kościółku Panny Marji! Tobie, Matce Słowa Przedwiecznego, polecam synów moich!“

Głośny płacz braci był jedyną odpowiedzią na to ostatnie pożegnanie, a załzawione oczy patrzyły jeszcze długo za swym ukochanym Ojcem, dopóki im nie zniknął na zakręcie spadzistej, górskiej ścieżyny. Rozstanie z nim byłoby może dla nich mniej bolesnem, gdyby im było dano oglądać, jak przy każdem zbliżeniu się dwóch pielgrzymów do zamieszkałych ludzkich osiedli, zastępowały im drogę rozradowane tłumy, które już zdaleka wołały z uniesieniem: „Patrzcie! oto idzie do nas Święty!”

Pamiątkę stygmatyzacji św. O. Franciszka obchodzi Kościół doroczną uroczystością dnia 17. września. Ustanowienie osobnego święta wraz z odpowiednią, piękną liturgją jest dowodem jak wysoko ceni Kościół nadzwyczajną łaskę udzieloną przez Pana naszemu Serafickiemu Zakonodawcy — przeto w zjednoczeniu z wszystkimi kapłanami całego świata dziękujmy gorąco w tym dniu Trójcy Przenajświętszej za szczególny przywilej i najcenniejszy order, jakim raczył udekorować Ukrzyżowany Zbawiciel Swego pierwszego Chorążego — pokornego Biedaczynę z Asyża. *P.*

Świątobliwa Ludwina z Kent

Tercjarka zakonu św. Franciszka Seraf.

Około roku 1600 żyła w miasteczku Kenty w Polsce bogobojna dzieweczka Ludwina, która niezwykłą urodą a jeszcze więcej pięknemi cnotami zwracała na siebie powszechną uwagę.

Jako córka pobożnych, lecz ubogich rodziców, zajmowała się pracą w ogrodzie i na roli, pasła owieczki i przędła wełnę, którą bogatsi mieszkańcy Kent chętnie kupowali.

Przejezdni panowie i panie, ujęci pięknością Ludwiny i radosnym uśmiechem, jaki wśród ciężkiej pracy jaśniał na jej obliczu, namawiali ją, by porzuciła ubogą chatkę i przyjęła obowiązek w jakim zamożnym dworze, gdzie mogłaby się doczekać świetnego losu.

Niewinna dzieweczka odpowiadała ze swobodą, że za nic w świecie nie porzuci rodzinnego domu, bo uważa za święty obowiązek pomagać rodzicom w pracy i osładzać im podeszłe lata.

Jeżeli natarczywiej ją namawiano, oświadczała z pewną szlachetną dumą, że należy do trzeciego zakonu franciszkańskiego, więc pragnie naśladować św. Patryarchę w zamiłowaniu ubóstwa i wzgardy świata.

Lecz gdy chodziło o chwałę Bożą i o pełnienie dobrych uczynków, Ludwina nie stroniła od ludzi.

Jak Anioł pocieszyciel zjawiała się zwykle tam, gdzie nędza i choroba doprowadzała biednych ludzi prawie do rozpaczy. Chętną usługą, datkiem pieniężnym, pożywieniem od własnych ust odjętem, wspierała nieszczęśliwych a słowami pociechy krzepiła ich dusze i ku P. Bogu zwracała.

Gdy raz modliła się w polu przy swoich owieczkach, nadeszła gromadka pielgrzymów, wracających z Rzymu. Zmęczeni pątnicy, ujęci pobożnością Ludwiny,

spoczęli na trawie i opowiadali o Rzymie, o Ojcu św., o katakumbach i o różnych pamiątkach po świętych męczennikach.

Z ogniem świętego zapału w niewinnych oczach słuchała Ludwina tych opowieści, a chcąc się jeszcze więcej dowiedzieć o stolicy chrześcijańskiego świata, zaprosiła pielgrzymów w gościnę do chaty rodziców. Cały wieczór i w dzień następny nie mogła się dość nasłuchać opowiadań o Rzymie.

Trzeciego dnia wczesnym rankiem, pielgrzymi wybrali się w dalszą drogę, a Ludwina wróciła do dawnych zajęć.

Przez jakiś czas robota nie szła jej wcale, zwykły uśmiech zniknął z pogodnego dotąd oblicza, wyraz smętnej tęsknoty zagościł w oczach, w wyobraźni przesuwały się postacie świętych męczenników, a w sercu budziło się coraz gorętsze pragnienie ujrzenia Rzymu.

Czuła, że te marzenia mącą spokój jej duszy, przeszkadzają nietylko w życiu wewnętrznem, ale nawet w zwykłej pracy ręcznej, lecz nie mogła jakoś wrócić do dawnej swobody.

Z tego duchowego letargu zbudziła ją nagle wieść o strasznej zarazie, jaką P. Bóg nawiedził cały kraj i o kilku wypadkach nagłej śmierci w samych Kentach.

Natychmiast z heroicznem zaparciem się samej siebie poświęciła się usłudze chorych — a liczba tych chorych zwiększała się z dniem każdym tak, że wkrótce tylko dom Ludwiny wolny był od zarazy.

Okoliczni mieszkańcy byli pewni, że P. Bóg, nagradzając heroiczną miłość bliźniego Ludwiny, zachowa ją i jej rodziców przy czerstwem zdrowiu. Ale dla dusz wybranych cenniejsze zachowuje P. Bóg nagrody.

Wkrótce zaniemogli rodzice Ludwiny i mimo najtroskliwszych starań i opieki kochającej ich córki, padli ofiarą zarazy. Po ich śmierci Ludwina została sama na

świecie. Krzyż sieroctwa boleśnie ranił jej serce, ale znosiła go mężnie, z cichem poddaniem się woli Bożej. Dobrzy sąsiedzi chcieli ją wziąć do siebie, niejeden szlachetny młodzieniec byłby ją chętnie pojął za żonę, ale Ludwina została sama w rodzinnej chatce, uprawiała dalej niewielki kawałek gruntu i postanowiła całe swe życie poświęcić na służbę P. Boga i bliźnich.

Z nastaniem wiosny, gdy znów, jak przed laty — pilnując owiec, spotkała cały zastęp pielgrzymów, udających się tym razem do Rzymu, zapragnęła gorąco przyłączyć się do nich.

Po krótkiem porozumieniu się z pątnikami, oddała domek rodzinny i całe gospodarstwo w opiekę najuboższej rodzinie w miasteczku, upoważniając ją do przyjęcia wszystkiego na własność, gdyby po roku do Kent nie wróciła.

Spieniężywszy niektóre sprzęty, pożegnała grób rodziców i w pokutnej szacie III Zakonu wyruszyła z pielgrzymką do Rzymu.

Trudno sobie dziś nawet wyobrazić, na ile trudów i niebezpieczeństw byli wystawieni w owych czasach ludzie, udający się z pielgrzymką do miejsc odpustowych daleko położonych.

Wiedziała o tem Ludwina, lecz trwała mężnie przy powziętym zamiarze. To też, gdy po różnych przygodach znalazła się wreszcie u celu podróży, radość jej i zachwyt nie miały granic.

Po krótkim odpoczynku udała się zaraz na zwiedzanie świątyń rzymskich i wszystkich pamiątek drogich każdej katolickiej duszy.

Gdy późnym wieczorem modliła się w Koloseum, usłyszała cichą skargę wypowiedzianą po polsku. Natychmiast pośpieszyła do miejsca, skąd ten jęk dochodził i ujrzała młodą niewiastę w habicie tercjarskim, która nagle zasłabła i ruszyć się nie mogła. Ludwina

z pomocą swej towarzyszki zaprowadziła ją do mieszkania, znajdującego się niedaleko przy kościele Najśw. Marji Panny. Mieszkaniem nieznajomej była mała celka, w której znajdował się tylko tapczan, stolik, kilka krzeseł i duży krucyfiks.

Przez całą noc czuwała Ludwina przy chorej, a wczesnym rankiem sprowadziła jej spowiednika, który ją na śmierć zaopatrzył.

Dobywając ostatek sił opowiedziała Bogumiła — tak na imię było chorej — historję swego życia. Pochodziła z Polski, z okolic Krakowa. Wcześnie straciła rodziców i nie pomna ich rad, zeszła na złą drogę. Gdy była w największem niebezpieczeństwie wiecznej zguby, Pan Bóg ulitował się nad nią, dał jej poznać opłakany stan duszy, użyczył jej łaski serdecznej skruchy i dopomógł do odbycia generalnej spowiedzi.

Szczerze nawrócona Bogumiła nie mogła się jednak uspokoić z żalu na myśl, że najlepszego Ojca w niebiesiech tak ciężko obrażała.

Wstąpiła więc do III. zakonu pokutnego św. Franciszka i dla zadośćuczynienia za grzechy odbyła — jak to wówczas było w zwyczaju — pielgrzymkę do Rzymu. Tutaj obrała sobie na mieszkanie ubogą celkę przy kościele, w której postanowiła pozostać do końca życia i pokutować za grzechy.

Z głębokiem wzruszeniem słuchała Ludwina opowiadania Bogumiły, a gdy ta zakończyła życie, zajęła jej ciasną izdebkę, ślubując Panu Bogu, że już nie opuści Rzymu aż do śmierci.

Chociaż sumienie dawało jej świadectwo, że nigdy ciężkim grzechem nie obraziła P. Boga, prowadziła życie bardzo umartwione i pokutne. Usługiwała z wielką miłością chorym i umierającym, a szczególniejszą opieką otaczała ubogich pielgrzymów przybywających z Polski.

W całym Rzymie nazywano ją „świątobliwą Polką“, a gdy w roku 1623 umarła śmiercią błogosławionej, takie tłumy cisnęły się do jej trumny, że trzeba było jakiś czas wstrzymać się z pogrzebem.

Zwłoki jej pochowano w polskim kościele św. Stanisława niedaleko ołtarza św. Jacka i do dziś dnia każdy pobożny Rzymianin umie wskazać pielgrzymom, gdzie spoczywają szczątki świątobliwej Polki Ludwiny.

Esha

Niebo zasiane gwiazdami

W cichą, pogodną noc stańmy pod sklepieniem niebios i patrzmy. Miljony gwiazd migoce nad nami. Oko się zachwyca, — rozum zdumiewa — serce raduje. Ciężko nieraz wyrwać się z objęć tej cudnej, nocnej ekstaży. O jakże wtedy Bóg wydaje nam się wielki, a człowiek — jak mały! Okrzyk Dawida Króla wyrywa się z duszy: „O Panie, Panie nasz, jakże dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi! Bo nad niebiosa wyższy jest majestat Twój... Gdy patrzę na niebo, dzieło palców Twych: na księżyc i gwiazdy, któreś stworzył: to cóż jest człowiek, że pamiętasz nań?“ (Psalm 8).

Tak! Człowiek we wszechświecie jest bardzo małym, a jednak — gdy spojrzy wgłąb własnej duszy, jakże widzi się wielkim! Tam niebo stokroć cudniejsze zasiane gwiazdami łask.

Powiadają uczeni, że nad obłokami, w niezmierzonych przestrzeniach, buja po niebie coś 20 miljonów gwiazd. Najwięcej jest ich na mlecznej drodze, skąd ta smuga świetlana, której napatrzeć się trudno. A kto policzy gwiazdy i słońca na niebie dusz naszych? Czy przyjdą astronomowie z lunetami, by je mnożyć i badać? Nie! Człowiek każdy sam dla siebie musi być astronomem i patrzeć z podziwem na te miljonowe światła,

które nietylko że są, ale z każdym dniem się mnożą.

Gwiazdy i słońca na niebie nie są jednakowej wielkości. Niejeden złotawy punkcik, na który patrzymy w nocy jest o wiele większy od naszego słońca. To ostatnie jest najbliżej naszej ziemi i dlatego tak dużem nam się wydaje. Podobne złudzenia zdarzają się i w duszach naszych. Łaski największe wydają nam się małemi dlatego tylko, że ich dojrzeć i pojąć nie możemy.

W przestrzeniach niebieskich nie wszystkie planety zostały przez uczonych odkryte i zbadane. A w duszach ludzkich? Ileż ich schodzi z tego świata, nie znając własnego nieba i tych niezliczonych słońc zasianych ręką miłującego Boga. I święci, z wyjątkiem Matki Niepokalanej, nie odkryli i nie pojęli za życia ziemskiego wszystkich łask, dopiero w niebie otworzyły im się oczy.

— — — — — — — — — — — — —

Pierwsza gwiazda, jaka zabłysła na niebios sklepieniu w duszy każdego człowieka — to łaska stworzenia. Porównaćby ją można do naszego słońca, które choć duże nam się wydaje, nie jest jednak największem z pośród słońc. Patrzmy na tę cudowną gwiazdę. Byliśmy nicością, a teraz istniejemy i już na wieki istnieć będziemy. Zaćmi się kiedyś i spadnie słońce, tak samo księżyc, pospadają te cudowne lampy nocne; obróci się w nicość cały ziemski świat — „niebo i ziemia przeminą“, a my — jedni szczęśliwi, drudzy nieszczęśliwi istnieć będziemy na wieki.

Czy łaska stworzenia to gwiazda największa na niebie naszej duszy? Nie! Cóż Wszechmocnego Boga kosztować mogło wyprowadzenie z nicości tych istot przeróżnych? Jakiż opór stawić mogła nicość? Bóg odwieczny podniósłszy wszechmocną prawicę wypowiedział „Fiat“ i stało się wszystko, co widzimy, słyszymy i pojmujemy. Z samym człowiekiem było trochę inaczej. Bóg jakby się wstrzywał z tem słowem „Fiat“. Z obja-

wienia wiemy, że Trójca święta naradzała się przed stworzeniem człowieka, a w końcu orzekła: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze". Tu już drugie przecudowne słońce odsłania się nam na naszem niebie. Pan Bóg stworzywszy nas, dał nam równocześnie duszę nieśmiertelną. Na tej duszy wycisnął swój własny obraz. Dał nam zdolność do życia nadnaturalnego, jakiem On sam od wieków żyje, czego prócz Aniołów nie otrzymały żadne stworzenia. Jakaż to przecudowna łaska, jak oślepiające słońce! Człowiek ukazał się na cudownym świecie, a w człowieku świat stokroć cudowniejszy — dusza nieśmiertelna! I był ten człowiek jako król wszechwładny, panował nad zwierzętami, ptakami i żywiołami, rozkazywał władzom swojej własnej duszy. Ład harmonijny w świecie zewnętrznym i wewnętrznym był działem jego. W szczęściu swojem nie znał zachodu. I tak mijały godziny, dni, lata aż do pewnej chwili.

Gdy Ewa w raju z wężem rozmawiała, na niebie duszy ukazały się chmurki. Było to całkiem nowe zjawisko. Cudowne słońce życia nadprzyrodzonego ćmić się zaczyna. Gdy Ewa nieszczęsna jabłko zerwała, dał się słyszeć po raz pierwszy grzmot gniewu Bożego. Jest jeszcze ratunek po stronie Adama. Tymczasem Adam bierze jabłko z rąk Ewy i kosztuje. W tej samej chwili uderza piorun i niszczy zupełnie przecudowny świat duszy. Z życia nadprzyrodzonego nie pozostało ani śladu. Pozostał tylko grzech, popęd do grzechu i widmo śmierci wiecznej, a także doczesnej. Człowiek w jednej chwili ujrzał się nagim na ciele i duszy, odartym z wszelkiego piękna nadprzyrodzonego. Ukrył twarz w dłonie i począł gorzko płakać! Pędzony przez Anioła gniewu, z wyrokiem potępienia uchodził w świat grzechu, nędzy, łez i cierpienia. I nie było ratunku. Człowiek zgasiwszy cudowne słońce życia nadprzyrodzonego, nie mógł go zapalić nanowo.

Czy człowiek uchodził z raju bez nadzieji ratunku? Nie! Wśród gromów przekleństwa i gniewu słyszy on słowa ułaskawienia. Dochodzą echa przyszłego odkupienia. Poprzez ciężkie chmury padają promienie nadzieji. O jak dobrym jest Pan Bóg! C. d. n. *St.*

Pamiętaj o duszy swego dziecka.

Wieczorem gdy Hela z matką myły kubki po kolacji, dziewczynka już spokojniejsza i pogodniejsza zapytała:

— Mamusiu, czy dzisiaj będziemy robić rachunek sumienia?

— Tak, ale zostaniemy tutaj w kuchence, aby nam nikt nie przeszkodził.

Uklękły przed obrazem wiszącym na ścianie i zmówiły Ojcze nasz i Chwała Ojcu do Ducha św. Potem pani Antoniowa opowiedziała córeczce, jak to raz do Pana Jezusa przyszedł uczony żydowski i pytał Go, które jest największe, najważniejsze przykazanie Boskie; a P. Jezus mu odpowiedział: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twej i ze wszystkich sił twoich; a drugie przykazanie podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego — w tych dwóch przykazaniach wszystko się mieści.

Widzisz Heluniu — mówiła matka — kochać Pana Boga jest łatwo, On taki wielki i dobry, On tak nas kocha, tyle dobrodziejstw nam codzień zsyła, że serce samo rwie się, żeby Go kochać i Jemu się podobać.

Ale to drugie przykazanie jest trudniejsze: trzeba kochać ludzi — często brzydkich, złych, przeciwnych nam, trzeba ich kochać, szanować i nigdy im żadnej krzywdy nie czynić ani słowem, ani uczynkiem, ani nawet myślą. Pan Bóg tę miłość bliźniego tak mocno

przykazał, że cokolwiek uczynimy złego czy dobrego ludziom, On to liczy tak jakbyśmy Jemu uczynili.

Dzisiaj więc będziesz przypominać sobie, czem zgrzeszyłaś przeciw bliźniemu, przeciw rodzicom, starszym — przeciw koleżankom. Pani Antoniowa znała doskonale swą jedynaczkę, czuwała nad każdym jej krokiem, wiedziała o każdym uczynku, więc nietrudno jej było przypomnieć córeczce jej dziecinne nieposłuszeństwa rodzicom, jej upór, dąsy, ale szczególną uwagę zwróciła na jej stosunek do koleżanek — widziała już kiełkujące w naturze dziewczynki wady niewieście: próżność, wynoszenie się nad innych, niepowściągliwość języka, skłonność do plotek. Taraz właśnie była najodpowiedniejsza chwila, aby je wskazać wyraźnie i nauczyć dziecko walczyć z niemi i z duszy wypleniać.

Pani Antoniowa wiedziała, że okres przygotowania do pierwszej Komunji św. to wiosna duszy — to czas zasiewu, więc całą mądrość swej macierzyńskiej miłości wysilała, aby dobrze zasiać w sercu córeczki ziarenka prawdziwie chrześcijańskiego życia: walki ze złem a czynienia dobrze dla Boga i z Bogiem.

Słowa matki w tem serdecznem poufałem sam na sam, owiane duchem modlitwy, ogrzane miłością trafiały prosto do dziewczęcego serca, które się otwierało jak polny kwiat i wyciągało do słońca. Po rachunku sumienia uklękły, by się znów pomodlić i wzbudzić akt żalu za wszystkie grzechy przeciw miłości bliźniego popełnione. Hela modliła się tym razem tak cichutko, że tylko leciuchne ruchy rozchylonych gorących ustek wskazywały, że z Bogiem rozmawia. Gdy skończyła, podniosła jasne dziecięce oczy na matkę:

— Mamo, ja jutro przeproszę Józię i dam jej dwa pierniczki, bo ja swojego nie zjadłam.

— Pan Jezus będzie cię za to bardzo kochał — odrzekła matka, kładąc drżącą ze wzruszenia rękę na głowie Heli.

Nazajutrz gdy dzieci poszły do szkoły p. Antoniowa nie mogła jakoś spokojnie oddać się codziennej pracy domowej — serce jej było przy Heli. Wiedziała że od tego pierwszego zwycięstwa dużo zależy, to też raz po raz wznosiła błagalne oczy na obraz Matki Częstochowskiej: O Marjo wspomagaj moje dziecko!

Gdy nadeszło południe pospieszny tupot drobnych nóżek na schodach zwiastował powrót Heli. Pani Antoniowa trochę niespokojny i pytający wzrok obróciła ku drzwiom, w których stanęła jej jedynaczka. Roześmiana buzia, promieniejące oczy odrazu powiedziały wszystko: Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Dziewczynka od progu już zdyszanym radosnym głosikiem wołała:

— Ach, mamo! Jak dobrze! Jaka jestem szczęśliwa! Już się nie gniewamy z Józią! Tak mi wesoło!

— A widzisz, Heluniu! To jest wesele dobrego sumienia! Jeśli zawsze będziesz starać się postępować jak P. Bóg każe, zawsze ci będzie tak miło na duszy.

L.

Siejmy Boże ziarenka.

Listy przyjaciółek.

Kochana Stefciu!

Przesyłam Ci na dzień Twych Imienin serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia, wesołej zabawy, a do tego parę worów pieniędzy i dobrego męża. Co porabiasz na nowej posadzie? Prawdę mówiąc wcale Ci jej nie zazdroszczę. W takiej zapadłej dziurze jak ta Topolówka można się na śmierć zanudzić. Nie wiem, jak tam możesz wytrzymać. Jabym się tam urwała jak bryś z łańcucha. No, ale Ty zawsze gustowałaś we wlewaniu oleju do rozczochranych głów różnych oberwańców, których myślę, jest tam poddostatkiem. Zresztą i mnie w Kra-

kowie nie jest słodko — naprawdę czasem już mi życie brzydnie. W biurze muszę pracować za dwoje, bo moją pomocnicę zredukowano. — To też dopiero wieczorem mogę wyjść na ulicę, pokazač się w nowej sukni lub kostjumie — czasem idę do kina lub teatru, czasem do której z koleżanek, ale to ostatnie najrzadziej. Właściwie od Twego wyjazdu nie mam w Krakowie przyjaciółki prawdziwej. Przekonałam się, że nie można nikomu ufać i nikomu się zwierzać, bo te niby przyjaciółki słuchają czule moich zwierzeń, po to tylko, żeby mnie jadowicie przed drugimi obmawiać. Ach, szkoda, Stefciu, że Cię niema w Krakowie! Wprawdzie byłaś zawsze „zakamieniałą“, tercjarką i o wielu rzeczach nie można było z Tobą mówić, ale jakoś mi lepiej było z Tobą niż z innemi. Przynajmniej wiedziałam że jak masz co przeciw mnie to mi powiesz w oczy, a nie za oczy. Smutno mi jest i zła jestem, a jeszcze na to wszystko mama mi dokucza, że tracę pieniądze na stroje, a młodsze rodzeństwo nie ma za co się kształcić. Tak mnie to drażni i denerwuje. Czego chcą ode mnie? Dlaczego ja mam być kozłem ofiarnym, zamykać sobie świat, marnować młodość, żeby tym głuptasom gramatyki kupować. Postanowiłam, że nie dam, bo co ja zapracuję, to do mnie należy i nikt niema do tego prawa, ale jest mi na duszy ciężko i niesmaczno. Napisz do mnie parę słów poczciwych jak to Ty potrafisz, bo mnie już ostatnia melancholja ogarnia.

Przesyłam Ci serdeczne uściśnienia i pozdrowienia.

Kochająca Cię przyjaciółka Mila.

ODPOWIEDŹ.

Moja Droga Milciu!

Za życzenia Ci dziękuję, choć nie są według mojego gustu. A czy pomodliłaś się za mnie w dniu imienin, bo nic o tem nie wspominasz.

Listem ucieszyłam się niezmiernie, bo myślałam, że już do mnie nie napiszesz. Wieje z niego dużo światowości, ale Tobie kochanie trzeba dużo wybaczyć, boś jeszcze malutka i słaba. Zgadujesz, co mam na myśli.

Co do mojej nowej placówki, to dziura nie bylejaka, ale jakoś się siedzi. Mnie zresztą wiele do szczęścia nie trzeba. Szkoła, kościół, dom, praca, modlitwa i już mi jest całkiem dobrze. Dzieci — prawda, kapuściane głowy, a droga do ich mózgów poprzez tarapaty, ale dosyć mi idzie. Wolę jednak drogę, która prowadzi do serc dziecięcych, bo ta milsza i popłatniejsza. Ja lubię mówić im o Bogu, o cnotach, a one chętnie słuchają. Może w ten sposób zgotuję jakie miłe mieszkanko dla słodkiego Jezusa. Narazie nikt mi w tem nie przeszkadza, jak to bywało na poprzedniej posadzie. Dobrze, że mnie przenieśli. Mniejsza o dziurę — Topolówkę, aby tylko apostołować pomiędzy małymi. Ty mnie podziwiasz jak tu wysiedzę, a ja znów Tobie nadziwić się nie mogę, że potrafisz stukać po całych dniach na maszynie. To mnie jednak najbardziej martwi, że nie jesteś wesoła ani zadowolona. Tobie zawsze czegoś brakuje. To mama dokucza, to przyjaciółka zawodzi i rady na to niema. Pobrałabym najchętniej na siebie Twoje ciężary, aby Ci ulżyć. Ja z łaską Bożą dochodzę do tego, że coraz więcej miłuję cierpienia, przykrości i one duchowo bardzo mnie bogacą. Przeciwnie, wszelkie przyjemności ziemskie podcinają duchowi skrzydła i ściągają go w dół.

Kochana Mileczko! nie chcę Cię urazić, ale mojem zdaniem, byłoby lepiej ulegać mamie. Pieniądze szczęścia Ci nie dadzą, nad niemi zawsze spoczywa to „Biada“ Chrystusowe, a jeżeli złożysz je w kochaną dłoń Matki, wróci spokój do serduszka Twojego. Nie bój się, mateczka aż nadto troszczyć się będzie o dobro córki, choć może nie zezwoli na zbytki w stroju. Ja przynajmniej wolałam Cię zawsze widzieć w skromnej sukience

niż w zbyt wyszukanym, modnym stroju. Ale rób jak uważasz, z niczem narzucać się nie chcę. O znam ja Cię dobrze koteczku! Ty lubisz błyszczeć, nieprawdaż? Zawsze się ładnie pokazać? Gdy się przestaniesz gniewać, to będziesz bardzo ładną, spodobasz się Bogu i ludziom. Obiecałaś mi, że będziesz nad tem pracowała. Nie zrażaj się niepowodzeniami, bo człowiek musi ciężko kuć swoją piękność duchową i doskonałość. Przez upadki dochodzi się do zwycięstwa nad sobą.

Czy mam Ci jeszcze co napisać? Boję się, a tu serce gwałtem dyktuje. Czy dotrzymujesz słowa, chodzisz codzień na wieczorną pogadankę z P. Jezusem? Ja chodzę, tak jakżeśmy się umówiły i rozmawiam z P. Jezusem także o tobie. Ty tymczasem wspominasz tylko o kinie, teatrze i ulicy. Widzisz Kochaneczko, zpewnością dlatego jest Ci w duszy ciężko i niesmaczno.

Napisz mi coś o naszem Tercjarstwie jeśli wiesz. Tu niema wcale tej „Pobożnej Sekty", jak Ty się wyrażałaś o naszym III. Zakonie, ale już się kręcę koło tego, aby była. Ksiądz Proboszcz jest bardzo przychylny, ludzie pobożni, cisi, więc podatni na takie rzeczy. Jednem słowem można tu wiele dobrego zrobić dla chwały Bożej.

Już Cię żegnam moja Milciu, nie obrażaj się mojemi słowami, bo Ci nie chciałam dokuczyć — a prędko napisz znów do mnie, gdyż mi tęskno tu jedynie za moją mamą i za Tobą.

Bogu Cię polecam i Jego Matce Niepokalanej

kochająca Stefa.

G. E.

Kronika

Duszniki. — Z okazji ukończenia dziesięciolecia istnienia przy kościele parafjalnym św. Marcina w **Dusznikach** (pow. Szamotulskiego) gminy tercjarskiej św. Franciszka Seraf. pozwalamy sobie donieść Przewielebnemu O. Redaktorowi kilka szczegółów dotyczących naszego grona.

Gmina tercjarska tutejsza powstała staraniem ówczesnego proboszcza dusznickiego, Ks. Stefana Szymańskiego, i jest kanonicznie erygowana dekretem Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego z dnia 19. 2. 1924. Nr. 944/24; o czem został uwiadomiony O. Prowincjał O. F. M. w Krakowie dnia 7. 6. 1924. W niedzielę, 2 marca 1924 odbyło się konstytucyjne zebranie. Do nowej gminy przystąpiło z okolicy dusznickiej 14 tercjarek, które już przedtem należały do III. Zakonu jako przyjęte bądź to w Poznaniu u Bożego Ciała, bądź to w Szamotułach; z nich pozostało do czerwca 1934 r. w naszej gminie 6 tercjarek zamieszkujących w 3 parafjach: Dusznikach, Wilczynie, i Brodach Poznańskich.

W czerwcu 1924. nowomianowany dyrektor stacji, ks. prob. Szymański, po raz pierwszy przyjmował w Dusznikach do nowicjatu 14 postulantek, z których pozostało do dziś przy naszej gminie tercjarskiej 5 tercjarek. Gdy po roku nowicjatu w dniu 29. 6. 1925 składały profesję; przyjęto do nowicjatu dalsze 2 postulantki.

W dniu 27. lipca 1924 r. J. E. Ks. biskup-sufragan Łukomski z Poznania wizytując parafję dusznicką zainteresował się także młodą gminą tercjarską i złożył podpis swój w księdze protokólarnej III. Zakonu.

W październiku 1925 r. Ks. prob. Szymański opuścił Duszniki, by objąć probostwo w Obornikach, a następca jego, Ks. proboszcz Walenty Skąpski, objął kierownictwo gminy tercjarskiej w Dusznikach. — Za jego rządów urosła gmina przez przyjęcie do nowicjatu w lipcu 1926 r. 2 osób, w lipcu 1927 r. 7 osób, w wrześniu 1928 r. 3 osób, w październiku 1929 r. 4 osób, w październiku 1930 r. 5 osób. — Ks. prob. Skąpski umarł 18 lipca 1931 r., a gmina tercjarska, licząca wówczas 35 członków, opłakiwała w nim gorliwego moderatora, o którym z wdzięcznością w modlitwach pamiętać będzie.

Następca księdza Skąpskiego, obecny proboszcz ks. T. J. Poprawski, będący sam tercjarzem i kierujący już od 1916 r. kolejno rozmaitemi gminami tercjarskiemi, przyjął w kwietniu 1932 r. do nowicjatu 2 postulantki.

Z okazji wielkiej Misji św., którą przeprowadzili w parafji dusznickiej od 1. do 10 kwietnia 1933 r. OO. Franciszkanie, przyjął O.

Władysław do nowicjatu 11 postulantek wygłaszając przytem do zgromadzonego tercjarstwa płomienną naukę. W maju tegoż roku przyjął ks. dyr. Poprawski jeszcze 4 postulantki do nowicjatu. Nowicjuszki te w liczbie 15 złożyły przed ks. dyrektorem profesję w maju 1934, a przy tej sposobności odbyły się także obłóczyny 4 nowicjuszek, tak że gmina tercjarska urosła do 56 osób.

W sąsiedniej parafji Brodach, z okazji Misji św. odprawionej



od 19. do 27. maja 1934 przez Przew. OO. Franciszkanów, powstała nowa gmina tercjarska. Do niej przyłączyło się z dusznickiej gminy tercjarskiej 6 parafjanek brodzkich (z Niewierza), tak że gmina dusznicka liczy obecnie przy końcu czerwca 50 osób. Z tej okazji dokonano zdjęcia fotograficznego tercjarzy na tle kościoła dusznickiego; odbitkę tutaj się załącza. — Od 1926 r. posiadamy osobną chorągiew tercjarską.

Na zebraniach miesięcznych (w ostatnią niedzielę mies.) wygłasza zwykle ks. dyrektor naukę. Przełożoną jest od roku 1924 p. Juljanna Kachelowa.

Wizytacja kanoniczna naszej gminy tercjarskiej nie odbyła się jeszcze. **Ks. Prob. Teofil Poprawski.**

„Oto stoję u drzwi twoich i kołacę..."

Obrazek sceniczny w III odsłonach

przedstawiający widzialnie rzeczy niewidzialne.

Odsłona I.

Scena przedstawia pokój, czyli wnętrze duszy. W pokoju ciemno — ściany czarne — nieład. Na środku kopci się naftowa lampka. Dusza ubrana niedbale na biało, siedzi i dżemie. Suknia jej powinna być zmięta i poplamiona. Wkoło niej snują się wady w postaci zamaskowanych potworów i pomrukują — chodzą na czterech nogach.

Wady duszy: 1) Miłość własna. 2) Pycha. 3) Lenistwo. 4) Wielomóstwo. 5) Ciekawość. 6) Natura (która występuje w postaci ducha w czarnym tiulu).

Inne osoby: 1) Pan Jezus. 2) Dusza. 3) Łaska. 4) Skupienie. 5) Milczenie.

SCENA I.

Jezus: *(pukając do drzwi)* Duszyczko miła, otwórz mi proszę.
Dusza: (zrywa się i posuwa niechętnie ku drzwiom).
I któż tam znowu?
Jezus: Jezus twój miły,
Dary niebieskie z sobą przynoszę,
Aby cię ziemskie już nie nęciły.
Dusza: Lecz ja się lękam i wątpię Panie,
Czyto naprrawdę Ty, idziesz do mnie
Wszak tu zgiełk, wrzawa i zamięszanie
Tyle wad, grzechów, krąży koło mnie.
(Wady głośniej pomrukują, krążąc koło duszy).
Przeto niegodna jestem mój Królu,
Abyś pod dach mój wszedł dziś — w tej porze.
Ty kochasz ciszę, a tu jak w ulu
I bardziej ciemno niż w tej oborze,
Do której wszedłeś w noc betlejemską.
Jezus: *(błagalnie)* Otwórz Miłemu, wiem, żeś tak biedna.
Dlatego spieszę na niwę ziemską,
Byś nie cierpiała już sama jedna.
Ty potrzebujesz mieć towarzysza,
Więc puść mię, proszę, w tę noc grudniową —
Mnie zmęczonego drogą przybysza.
Zawrzemy z sobą znów przyjaźń nową.
Dusza: O mój najmilszy! pomnijże na to,
W jakim ja stanie dziś się znajduję.
Niegdyś w Twe łaski byłam bogatą,
Lecz dziś — Ty widzisz — tylko wstyd czuję.

A więc nie mogę, później mój Panie,
Gdy będę lepszą, godniejszą Ciebie.
Gdy ochędożę brudne mieszkanie,
Wtedy zamieszkasz u mnie jak w niebie.
Jezus: Więc nadaremnie pukam i stoję,
Bo znów ta sama smutna odprawa.
Jak widzę, niczem cię nie rozbroję,
Ze stworzeniami milsza zabawa.
A czy pamiętasz na to uparta,
Że Mistrz twój puka, ale do czasu?
Puść gdy cię proszę, mą łaską wsparta,
Wnet się pozbędziesz nędzy, hałasu.
Znów cię owionie ta cisza błoga,
W której uleczą się grzechów rany.
A gdy nie puścisz, będziesz uboga ,
Nie mając w sobie Pana nad Pany.
Dusza: Ach Panie! u mnie tak ciemno, czarno!
Lampka miłości już prawie gaśnie. (*podkręca lampkę*).
Łaski Twej dawnej nie wzeszło ziarno...
Jezus: Ja te ciemności prędko rozjaśnię,
Tylko puść miła, nie zwlekaj więcej.
Dusza: Panie, nie mogę! przyjdź później proszę,
Gdy będą zdolna kochać goręcej.
Jezus: *(groźnie)* Upór! którego Ja tak nie znoszę!
Lecz wolna wola... A więc odchodzę,
Pozostań w nędzy, gdyś tak zacięta!
Jezus nie ziemia... Może po drodze
Przyjmie mnie jaka duszyczka święta.
(Pan Jezus odchodzi ,dusza wraca na swoje miejsce i załamuje ręce. Wady ją więcej okrążają i skaczą z radości).

SCENA II. Dusza: *(wstaje, wygląda do okna — mówi).*
Odszedł! znów sama będę cierpiała.
Ach jak mi straszno! jak głucho, ciemno!
Dawniej walk takich przecież nie znałam,
Gdy Jezus stale przebywał ze mną...
Cóż się to stało, cóż o mój Boże?
Żem tak samotna, osierociała ?
Czemu pogasły Twych pociech zorze?
Ach, bom w miłości Twej nie wytrwała.
Dzieliłam serce między stworzenia,
I ono takie dziś rozdrobnione,
Nie może znaleźć uspokojenia,
To w tę, to w ową rzuca się stronę. *(Dusza siada — płacze — po chwili mówi).*

Ach nadaremnie smucę się, płaczę.
Przeszły i znikły dni mej wierności!
Jezusa pewnie już nie obaczę,
Niegodnam zresztą Jego miłości.

(Wchodzi „Łaska" — ubrana biało, jako duch — Wady się kryją).

SCENA III. Łaska: *(podchodząc do duszy)*

To nie pokora, lecz zniechęcenie.
Przestań daremnie płakać, narzekać.
Pracą, pokutą zleczysz cierpienie,
Jej się jąć trzeba, niema co zwlekać.

Dusza: *(ogląda się).* I cóż to znowu, czyj ja głos słyszę?
Czyby ktoś znany?

Łaska: Tak to głos łaski
Co dawniej wlewał tak błogą ciszę
I takie wzniecał w twem wnętrzu blaski.

Dusza: Ach tak, pamiętam te dni i lata,
Gdym prowadzona Łasko przez ciebie,
Nie znałam złudzeń mamideł świata,
Żyłam spokojna, czysta — jak w niebie.
Lecz za namową mej złej natury

(Natura w ukryciu wydaje okrzyk i — milknie).

Raz, drugi głosem twym pogardziłam.
I mego szczęścia runęły mury!.. .
Ja nad zgliszczami smutna stanęłam,
I cierpię sama — ach — sama jedna! *(płacze głośno).*

Łaska: *(zbliżając się).* Chociaż wzgardzona i odępchnięta
Przychodzę jeszcze, więc nie płacz biedna.
Możesz być znowu czystą i świętą
Tylko posłuchaj mej dobrej rady:
Naturę oddal ze swego domu,
A z nią i wszystkie ukryte wady.
Odtąd tu rządzić nie daj nikomu.

(Natura i wady krzyczą, ale wnet milkną, aby nie zagłuszać mowy).

O nic nie zważaj na gwałty, krzyki,
Bierz się do dzieła, goń bez litości!
Niech już ustaną grzeszne wybryki,
Nie ma tu miejsca dla takich gości.

Dusza: *(przerażona)* Ja nic nie widzę, bo mnie tak ciemno!

Dusza: *(zapala elektryczną lampę).*
Zaraz rozjaśnię twoje ciemności...

N a t u r a : *(wyskakuje ze swego schronienia)* Gwałtu! miej [litość duszo nade mną!
Ł a s k a : *(groźnie)* Niema dla ciebie więcej litości!
N a t u r a: *(broniąc się).* A to co znowu, jam pani domu!
Od dawna tutaj gospodaruję,
A nie odstąpię miejsca nikomu,
Nikt mnie wydalać niech nie próbuje!
D u s z a: Ależ ja nie chcę byś mną rządziła,
Precz! precz! co prędzej z mieszkania mego!
N a t u r a : I skądże ci ta odwaga, siła?
D u s z a : Precz, precz! ja pragnę życia innego.
Precz! hen za miasto, za lasy, góry,
Nie chcę już zgubnych rządów natury!

(Dusza przy pomocy Łaski wypycha Naturę za drzwi — zasłona spada).

ODSŁONA II.

Osoby: Dusza, Łaska, Miłość własna, Pycha, Lenistwo.
Scena ta sama — wnętrze duszy. Ciemno jak w odsłonie pierwszej — wady się snują — pomrukując. Dusza stoi bezradna i modli się.

SCENA I.

D u s z a : Światła spuść promień, światła, o Boże!
Bo nic nie widzę, nic, tylko czuję,
Że nieład u mnie, brud, jak w oborze,
Tyle wad, grzechów, wkoło się snuje... *(Po chwili)*
Ach co mam czynić? czy dam ja rady
Do pierwotnego stanu powrócić?
Oddalić z domu te wszystkie wady
I złej natury gwałty ukrócić?... *(Po chwili)*
Nie! nie dam rady, ja nie mam mocy!
Stojąc w tym mroku cała się trwożę...

(Wchodzi Łaska niosąc latarnię, lub lampę — równocześnie na (scenie robi się wielkie światło — wady z hałasem pierzchają w kąt).

SCENA II.

Ł a s k a : Ot! niosę światło, by cienie nocy
Rozjaśnić wreszcie w twojej komorze.
D u s z a : *(wyciąga ręce — pada na kolana).* Ach witaj Łasko!
Ł a s k a : Witaj, duszyczko!
Bądź dobrej myśli, jesteś mi miłą,
I ukochaną zawsze siostrzyczką.

Nic się nie lękaj, ja twoją siłą.
Chodź! zobaczymy co się tu kryje.
(Bierze duszę za rękę i prowadzi gdzie kryją się wady — przyświecając).
Dusza: Ach rety! rety! co za potwory!
Nie pójdę dalej, strach! ledwo żyję!
Łaska: *(ciągnie duszę)* Chodź, chodź, nauczysz się tu pokory.
Kiedy zobaczysz te potworzyska,
Które tuczyłaś przez lat tak wiele...
Patrz, jakie miękkie ich legowiska...
(Po chwili gdy już dusza zobaczy. Legowiskiem wad może być siano i tem podobnie).
No! bierz się do nich, odważnie, śmiele!
Dusza: *(cofa się).* Ach ja się boję!
Łaska: Nie bój się duszo,
Ja jestem z tobą, razem ich gońmy.
Dziś z tych kryjówek wszystkie wyjść muszą...
Ale odwrotu potem im brońmy...
Patrz! Miłość własna, ta zaraz skraja...
Dusza: Ona? — naprawdę? — taka potworna?
Łaska: Pędź ją coprędzej z błogiego raju!
Dusza: *(z mocą).* Wychodź brzydulo, wstrętna, uporna!
(Ciągnie Miłość własną, która z oporem gramoli się na środek pomrukując).
Tyś to mą duszę oszukiwała
Takich niegodnych ucząc mię sprawek?
Tyś rzeczy ziemskie tak zachwalała?
Miłość własna: Ja!... Ja!... J.!...
Dusza: Ja! Ja! dość tych zabawek!
Obrażliwości o lada słówko,
Kto mię nauczył? Kto kazał chodzić
Z melancholijnie spuszczoną główką,
I żale, skargi, głośno rozwodzić?
Miłość własna: Ja! ja! ja!
Dusza: Więc precz mi z domu, tam na bezdroża,
Niech cię uśmierci wreszcie moc Boża!
Precz! precz! owieczko we wilczej skórze,
Nie będziesz więcej służyć naturze!
(Dusza przy pomocy Łaski wypędza Miłość własną za scenę — ta ztrudem i krzykiem wychodzi — Pycha, Lenistwo wychodzą na pomoc).

SCENA III.

Pycha i Lenistwo naradzają się na migi jak się bronić. Wchodzą: dusza i Łaska — Pycha, Lenistwo wymykają w kąd.

SCENA IV. Łaska: *(prowadzi duszę za rękę).*
Chodź, zobacz jeszcze. Ta, tu od ściany,
To straszna pycha, ta starodawna,
Wróg twój największy, nieprzejednany.
Będzie z nią sprawa nieco zabawna.
(Pycha pomrukuje, skacze w tył — broni się — oddanie dowolne.)
Dusza: *(załamując ręce).* To ona? pycha? Jezu kochany!
Jeszcze jak żyję, tom nie widziała,
Takiej brzydoty, takiej szkarady!
I ta brzydula ze mną mieszkała?
Łaska: Prawda, jak brzydkie są twoje wady?
Dusza: Oj brzydkie, brzydkie, smoki nie lada
Już ja na wieki niemi się brzydzę!
A pycha — to już najbrzydsza wada,
Niech jej na oczy więcej nie widzę!
(Chwyta pychę i stara się ją wyciągnąć)
Chodź tu sprawczyni mej przewrotności,
Przyjmij orację mojej wdzięczności.
Pycha wyrywa się, goni po całej scenie, dusza za nią — dopiero Łaska ją chwyta i przytrzymuje na środku sceny. Uwaga: Pycha powinna mieć maskę z rogami).
Dusza: *(przemawia znów do pychy — Łaska ją trzyma).*
Tyś to, nieprawda? mię namawiała,
Abym oklasków wszędzie szukała?
Abym nad innych się wynosiła,
Przed całym światem siebie chwaliła?
Prawda, że ty?
Pycha: *(rusza głową).* Ja!
Dusza: A przykazania Boskie, kościelne,
Kto mnie nauczył codzień przekraczać?
Kto mi podawał rady piekielne,
By winowajcom win nie przebaczać?
Pycha: Ja!
Dusza: Więc precz mi z domu!
Żeś u mnie była, nie mów nikomu,
Bo wstyd i hańba tym tercyjarzom,
Co się przyjaźnić z pychą odważą.
(Znów dusza przy pomocy Łaski wydala pychę, która mocno się broni, a jak, to już rzecz dowolna).

Scena V. Wada — Lenistwo zostaje sama i głośno zawodzi. Po chwili znów wchodzi Łaska prowadząc duszę za rękę).

SCENA VI.

Łaska: A tu w tym kącie jest jeszcze jedna,
Lenistwo, widzisz?,

D u s z a : Och jej dla Boga!
Jaka okropna!
Ł a s k a : Byłaś ty biedna,
Żywiąc tak długo własnego wroga.
D u s z a : Już wiem, dlaczego mi się nie chciało,
Modlić, pracować, ani wstać rano.
Czemu w kościele tak się drzymało.
O już mię nieraz o to wyśmiano.
Iść na zebranie, tak ciężko było!
Końca doczekać się, niedaj Panie!
Ile złych myśli tam mnie trapiło...
I wciąż — aż wstyd mię — głośne ziewanie.
Dawniej mię brała taka ochota,
Do poświęcenia na każdym kroku.
A teraz przykrą mi każda cnota.
To głowa boli, to kłuje w boku...
Co mi się stało, nieraz myślałam.
Czy to za grzechy Boskie skaranie?
Czy szatanowi spętać się dałam?
Aż życie zbrzydło. Zlituj się Panie!
Aż tu widzicie, dziś się wykryło,
Że to lenistwo tak mnie męczyło. *(zwraca się do le-nistwa).*
I cóż, leniuszku, jakże się czujesz?
Wychodź no, wychodź ze swej kryjówki. *(Ciągnie — lenistwo się opiera).*
No, nie chce ci się? Ha! już miarkujesz,
Jakie posłyszysz jeszcze wymówki. *(wyciąga na środek i mówi:)*
Któż sprawcą złego, czy ty, czy nie ty?
L e n i s t w o : Ja! ja! tylko ja!
D u s z a : Ty, ty niestety!
W to już nie wątpię. A gadaniny
Po kątach z nudów? Plotek, bajeczek,
Z czego mnożyły się codzień winy?
Kto mnie nauczył?
L e n i s t w o : Twój Le-niu-sze-czek!
D u s z a : A więc wynocha z mego mieszkania,
Dosyć już tego wylegiwania!
Precz! precz! na pola, za góry, lasy,
Idź pokutować za swe wywczasy.
Bym cię już więcej nie zobaczyła!
(Wypędza z Łaską Lenistwo, które z trudem wielkim daje się wypędzić. Po chwili dusza wraca zdyszana — Łaska wchodzi za nią).

SCENA VII.

Dusza: *(siadając).* O gwałtu! rety! jak się zmęczyłam!
No, ale straszne te potworzyska.
Łaska: Oj straszne, straszne, a wrócić mogą,
Trzeba usunąć ich legowiska... *(pokazuje).*
Dusza *(zrywa się).* Co!? wrócą? kiedy i jaką drogą?
Łaska: Ha, Miłość własna ma dróg tysiące,
Pycha tak samo, więc stój na straży...
Ale gdy serce będzie gorące,
Gdy się w niem miłość Boska rozżarzy,
To nie przemogą cię żadne wrogi,
Nikt już nie wejdzie w twej duszy progi.
Lecz o tem potem. Narazie brudu
Pozbyć się trzeba — usunąć śmiecie,
Bo popatrz, popatrz!!! *(Łaska pokazuje duszy cały [nieporządek).*
Dusza: Ach, chyba cudu
Trzeba do tego!
Łaska: Ach, nigdy w świecie!
Potrzeba tylko współpracy ze mną.
Zaufaj Bogu i łasce Jego
Ta ufność nigdy nie jest daremną.

(Łaska podaje duszy miotłę, względnie szczotkę i obie energicznie zamiatają — Dusza wyrzuca (siano) śmiecie za scenę — po chwili zmęczona mówi:).

Dusza: O! hartu trzeba bardzo wielkiego
Do tej roboty!
Łaska: A tak! potrzeba
Lecz hart już wstąpił do twojej duszy,
Przyniosła ci go dziś Łaska z nieba,
Więc ktoby sobie tem głowę suszył.
Módl się i pracuj! Pracuj wytrwale,
Nad swą świętością ku Bożej chwale! *(Łaska oddaje*

(Łaska oddaje duszy i swoją miotłę — odchodzi).

SCENA VIII. Dusza zamiata sama, wynosi wszystko co niepotrzebne wyciera kurze szmatą — następnie klęka i mówi:

O dzięki! dzięki Ci Boże drogi,
Za te ogromne, doznane łaski!
Znów się rozjaśnią mej duszy progi,
I lśnić się będą nowych cnót blaski.
A ja sprzątnąwszy ten brud i śmiecie,
Podniosę oczy w niebo jak dziecię
I powiem: przyjdźże, przyjdź dobry Panie,
Bo już gotowe moje mieszkanie!

(Zasłona spada). ***Dok. n.***

Kronika Misyjna

List O. Kornelego gwardjanina z Nagasaki.

Przed kilku dniami ukończyliśmy wykłady w szkole. Widocznie łaska Boża mocno wspierała nasze wysiłki, bo klerycy na egzaminach dobrze się spisali. J. E. Ks. Bp. Hayasaka wyraził nam swe uznanie i wdzięczność za przyjęcie jego kleryków na wykłady teologiczne w naszym klasztorze.

Im dłużej tu jestem, tem silniejszego nabieram przekonania, że Japonji nie da się inaczej nawrócić, jak modlitwą i cierpieniem.

Japończycy zanadto są zmaterjalizowani, przesiąknięci religją kultu przodków, który związali z kultem ojczyzny i do tego co obce odnoszą się z dużym sceptycyzmem.

To są główne przeszkody, które musi usuwać misjonarz.

Nie mogą naprzykład zrozumieć tego, byśmy my wyzbyli się ojczyzny, tak ubogo żyli i tak ciężko pracowali powodowani jedynie miłością bliźniego pojętą w duchu Chrystusowym, czyli w duchu tej świętej religji, którą im głosimy. Oni nie mogą pojąć tego, by gdzieś tam daleko w nieznanej im Polsce, żyli ludzie tak szlachetni, którzyby drobne, krwawo... w głodzie i chłodzie zapracowane grosiki, słali tu do nas na wydawanie „Kishi", (Rycerz Niepokalanej w j. jap.), który im głosi, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca, Który jest w niebiesiech, że dusze nasze są nieśmiertelne, że na wieczność szczęśliwą trzeba sobie zarobić dobrem życiem, że do tego dobrego życia wielce nam dopomaga Ukochana nasza Matka, Marja Niepokalana.

O gdyby oni pozwolili sobie zdjąć łuski niewiary z oczu i wglądnęli w swe serce, w Serce Jezusa i Jego Niepokalanej Matki... zrozumieliby nas i nasze dla nich poświęcenie. Ponieważ nas nie rozumieją, posądzają nas nieraz o cele polityczne, nie pojmując, że misjonarz-polityk, to wypaczenie idei Bożej, to karykatura pracownika w winnicy Pańskiej.

Ktoś powiedział, że do prowadzenia i wygrania wojny, trzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Otóż powiedziałbym, że do skutecznego prowadzenia misji, potrzeba jednej rzeczy a mianowicie: ..dużo łaski Bożej.

Niech nas przeto Kochany Ojciec poleca modlitwom dusz pobożnych, któreby wypraszały dla nas skarby łaski Bożej, zwłaszcza członkom III. Zak., bo oni są nasi, a my jesteśmy ich. Gdyż: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali ci, co go budują".

Serdecznie O. Magistra i wszystkich mi Drogich Ojców i Braci krakowskich w Panu pozdrawiam. Niegodny

O. Kornel Czupryk, franciszkanin misjonarz w Japonji.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA WRZESIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A G).

1. S. S. Egidjusza Op.
2. N. 15 po Św. Bł. Jana Franc. Bürté m. I. Z.
3. P. Bł. Bronisławy p.
4. W. S. Róży z Witerbo p. 3 Z. Z. F.
5. Ś. Bł. Gentiliza m. I. Zak.
6. C. Bł. Liberata w I. Zak.
7. P. SS. Melchiora i Reginy p.
8. S. Narodz. Najśw. Marji P. A. G.
9. N. 16 po Św. Gorgonjusza m.
10. P. S. Mikołaja z Toledo w.
11. W. SS. Prota i Jacka m. m.
12. Ś. Imienia Marji.
13. C. SS. Filipa m. i Eugenji
14. P. Podwyższenie św. Krzyża
15. S. Siedmiu Boleści N. M. P.
16. N. 17 po Św. SS. Kornelego i Cyprjana m. m.
17. P. Blizn św. O. Franciszka A G.
18. W. S. Józefa z Kupertynu w. I. Zak. Z. F.
19. Ś. Such. SS. Januarego i Tow. m. m.
20. C. SS. Eustachego i Tow. m. m.
21. P. Such. S. Mateusza Ap. i Ewang.
22. S. Such. S. Tomasza z Wilanowa b. w.
23. N. 18 po Św. Znalezienie Ciała S. Klary, S. Linusa i Tekli.
24. P. Matki Boskiej od Wykupu
25. W. S. Pacyfika w. I. Zak. Z. F.
26. Ś. Bł. Łucji z Katal. p. III. Zak.
27. C. S. Elzeara w. III. Zak. Z. F.
28. P. S. Wacława m.
29. S. S. Michała Archanioła.
30. N. 19 po Św. Bł. Jana z Dukli w. I. Zak. S. Hieronima d. K.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.